



60 rocznica deportacji Polaków do Kazachstanu

Pierwsza tura wywózki polskiej ludności z przygranicznych rejonów Ukrainy w dalekie stepy Azji Środkowej była przeprowadzona od 20 maja do 5 czerwca 1936 roku. Od połowy września tego roku pociągi znowu zaczęły przewozić Polaków na nowe miejsca „specposielenia”. Dostępny obecnie materiał archiwalny pozwala stwierdzić, że w ramach tej akcji do Kazachstanu zostało deportowanych nie więcej, niż 60 tysięcy Polaków.

Ta niewątpliwa zbrodnia stalinizmu była realizowana równoległe z takimi antypolskimi działaniami, jak likwidacja jednostek administracyjno terytorialnych (rady wiejskie i rejon marchlewski), zamknięcie polskich szkół i innych instytucji kulturalno-narodowościowych, eliminacja Kościoła rzymskokatolickiego, zsyłki i wyniszczenie żywiołu polskiego. Szacuje się, że na Ukrainie, w tragicznych latach trzydziestych różnymi

formami represji poddano od 150 do 200 tys. Polaków, co dla całej ich populacji miało katastroficzne konsekwencje. Polacy bez przesady stali się nie tylko „pierwszym narodem ukaranym” w radzieckim imperium, ale i narodem najbardziej ukaranym.

Dlaczego właśnie Polacy wywołali tyle gniewu tyrańskiej władzy? Okazali się niełatwym materiałem dla sowietyzacji, a bardzo często wręcz przeciwnie — masowo demonstrowali niechęć i wrogość do bolszewickich przedsięwzięć. Załamanie się bajecznych projektów gospodarczych, obniżenie stopy życiowej, zaostrenie kursu polityki wewnętrznej oraz informacje o warunkach życia po drugiej stronie Zbrucza wywołały niepokoje wśród polskiej ludności Ukrainy. Na początku lat trzydziestych podejmowano zarówno pojedyncze, jak i zbiorowe próby ucieczek z „socjalistycznego raju” do Polski.

Dokończenie str. 2

Jednoczy nas obywatelstwo Ukrainy

Rozmowa z naczelnikiem Berdyczowskiego Oddziału Służby Bezpieczeństwa Bronisławem Rozwadowskim

Jak długo pracuje pan w służbach bezpieczeństwa?

— W organach bezpieczeństwa państwowego pracuję od 1980 roku, a w systemie SBU od dnia jej powstania.

Ukraina jest młodym państwem. SBU jest więc organizacją nową. Na podstawie jakich doświadczeń SBU organizuje swoją działalność?

— Oczywiście, SBU, tak jak i państwo, którego ma bronić, jest organizacją nową i zarazem szczególną. Jej zasadniczą odmiennością od byłego KGB polega na tym, że zgodnie ze swymi zasadami broni przede wszystkim obywateli Ukrainy, a w dalszej kolejności: społeczeństwa i całego państwa. Wy-

brawszy drogę demokratycznych przeobrażeń, ukraiński naród powinien zdobyć realną, polityczną i gospodarczą niepodległość, należną cywilizowanemu, europejskiemu państwu. Właśnie dlatego SBU, jako struktura niezależna od jakichkolwiek dążeń partyjnych (politycznych) jak i indyferentna wobec dowolnej działalności politycznej, u podstaw swojej pracy postawiła zasadę praworządności i poszanowania godności i praw człowieka, bezpartyjności i odpowiedzialności przed narodem Ukrainy, a także dopuszczalnej, w granicach prawa, otwartości i jawności. Nie jest dziwne, że organy SBU dopiero za-

czyły gromadzić doświadczenia, zdobywając je w codziennej pracy, wyraźnie reglamentowanej ustawami przyjętymi przez Radę Najwyższą Ukrainy i dostępnymi dla wszystkich bez wyjątku obywateli.

Jakie są najważniejsze dziedziny działalności SBU? Jakie są jej funkcje?

— Zgodnie z obowiązującym prawem SBU zapewnia bezpieczeństwo państwowe Ukrainy. W tej dziedzinie działalności jest więc obrona suwerenności państwowej, ładu konstytucyjnego, całości terytorialnej, potencjału gospodarczego, naukowo-technicznego i obronnego kraju, praw-

Dokończenie str. 4

Berdyczowska tragedia

6 marca br. oglądałem telewizję. Była 11.15 wieczorem. Nagle usłyszałem straszliwy huk. Zadrżały ściany pokoju, zatańczył żyrandol pod sufitem. Od razu pomyślałem, że zawałiła się wschodnia ściana naszego budynku, gdyż głośny dźwięk pochodził właśnie z tamtej strony. Otworzyłem okno w pokoju i zobaczyłem obłoki kurzu, które zasłoniły ulicę.

Wyszedłem na dwór. Zauważyłem milicjny patrol. Jednego z milicjantów spytałem, co się stało. Powiedział, że chyba była jakaś eksplozja. Spojrzałem w górę, na okno domu przy ulicy Swierdłowa 6. Było półotwarte. Potem zauważyłem, że brakuje też części dachu. Nagle dach zawałił się. Księżyce oświetlał resztki sterczących belek. Potem spotkałem sąsiadów: Aleksandra Prokopczuka, Leona Strokaty i Władysława Stanisławskiego. Wskoczyli z domu, jak stali. Władysław właśnie nakładał skarpety. Leon był cały w prochu.

Zapytałem dlaczego tak wyglądają. Aleksander odpowiedział, że wybiegł, żeby wezwać odpowiednie służby, ponieważ strasznie trzeszczały ściany. Żonie powiedział, żeby zabrała dzieci i czym prędzej opuściła mieszkanie. Niestety, jego rodzina wyjść z domu już nie zdążyła. Po powrocie, Aleksander zamiast domu zastał zwalisko gruzów. Zawaliły się dwa piętra. Pod gruzami zginęła żona Aleksandra Prokopczuka, Ałła i ich dzieci Włodek i Witalik oraz Walerij Tokarski i jego matka Emilia. Strażakom z Berdyczowskiej Straży Pożarnej udało się uratować jedynie żonę Walerego, Jadwigę z małym synkiem Artemem. Jeszcze przez kilka godzin świadkowie słyszeli głos Walerego, który wołał o pomoc. Na próżno.

Dokończenie str. 2.

Berdyczowska tragedia

Dokończenie ze str. 1

W 100-tysięcznym Berdyczowie nie ma specjalnych ekip ratowniczych. Mieszkańcy pobliskich domów sami usiłowali wydobyć spod gruzów ofiary wypadku. W zupełnych ciemnościach ludzie biegali dookoła, z trudem wyciągali zwalone belki i cegły. Na miejsce tragedii przyjechały trzy karetki pogotowia ratunkowego. Milicjanci nie dopuścili jednak lekarzy w pobliże gruzów. Strażacy biegali z latarkami i wyglądali jak dzieci, które bawią się w wojnę. Następnego dnia nad ranem jeden z ratowników wydobył Artema, synka Jadwigi Tokarskiej. Nieco później uratowano Jadwigę.

W styczniu br. w pobliżu domu nr.4 przy ulicy Swierdłowa pękła rura. Woda zalała piwnice tego budynku oraz sąsiednich. Piwnica jest bardzo głęboka, niemal na wysokość całego budynku. W ciągu jednej doby nie udało się wypompować wody. Dopiero na drugi dzień i to tylko z górnych pięter, w dolnych woda pozostała. Stojąca woda zaczęła niszczyć fundamenty. Na ścianach budynku pojawiły się pęknięcia. Tydzień później, po raz drugi pękła ta sama rura wodociągowa i znów woda zalała piwnice.

Władze miejskie wiedziały o awarii, zdawały też sobie sprawę, że może dojść do tragedii. Ale ojcowie miasta z łagodnym uśmiechem mówili, że jeśli dom przetrwał półtora wieku, przetrwa i kolejnych 100 lat.

WŁADYSŁAW ŻELICHOWSKI

• W odpowiedzi na artykuł „Berdyczowska tragedia” listy prosimy przysyłać pod adresem redakcji „Mozaiki Berdyczowskiej” lub 261400 Berdyczów ul. Libknechta 82, hotel „Družba” p. 225 Władysław Żelichowski

60 rocznica deportacji

Dokończenie ze str. 1

Przez dłuższy czas w polskich wsiach utrzymywały się najniższe wskaźniki wstępowania chłopów do kołchozów w porównaniu z innymi wsiami. Dla Polaków największym autorytetem pozostał Kościół rzymskokatolicki, jednoś narodowa, a nie klasowa, jak się spodziewali komuniści. Istotne było i to, że Polacy zamieszkiwali przede wszystkim Podole i Wołyń, a więc ziemie graniczące z „burżuazyjnym państwem polskim”, z którym ZSRR nie zawsze potrafił łączyć normalnych stosunków. Władze radzieckie traktowały wciąż Polskę jako aktualnego przeciwnika w sensie wojskowym i politycznym. Dlatego oczyszczenie pasa przygranicznego z elementu niepewnego i wrogiego stało się koniecznością i realizowano to w akompaniamencie nasilenia psychozy „obłężonej twierdzy” i nasilenia budownictwa obiektów inżynierijno-fortyfikacyjnych wzdłuż granicy z Polską. Już w 1935 roku kilka tysięcy Polaków zostało wysiedlonych do wschodnich obwodów Ukrainy — Charkowskiego, Donieckiego i Dniepropietrowskiego.

Przy końcu tego roku zapadła decyzja władz partyjnych i rządowych o wysiedleniu ludności polskiej i niemieckiej z Ukrainy do Kazachstanu. Niedługo potem Moskwa pobłogosławiła specjalną uchwałą spis 15 tys. gospodarstw do wywózki na wschód, a potulna władza w Kijowie natychmiast rozpoczęła prace przygotowawcze dla wykonania polecenia centrum.

Akcja wysiedleńcza Polaków do Kazachstanu, jak świadczą dokumenty archiwalne, była realizowana przez NKWD z wykorzystaniem milicji, wojska oraz organów partyjnych i państwowych. W rejonach, okręgach i obwodach działały specjalnie utwo-

żone komisje do sprawy wysiedlenia „polsko-niemieckiego elementu kontrrewolucyjnego”, w skład których weszli — lokalny sekretarz partii, przewodniczący rady wykonawczej i szef NKWD („trójka”). Najwięcej pracy wykonywały oczywiście organy NKWD, bo ich pracownicy wyznaczali rodziny i sporządzali spisy przesiedleńców i odpowiedni materiał ich kompromitujący, wyznaczali dokładny czas przybycia rodzin z całym dobytkiem na stację kolejową, odjazd pociągów, mianowali odpowiedzialnych za każdy transport itp.

Do każdej polskiej wioski, objętej depotacją skierowany był agitator, który miał zadanie jakoś wytłumaczyć zdesperowanej ludności ostrą decyzję władz. Najczęściej po prostu kłamał w żywe oczy, mówiąc, że wszystko robi się dla dobra ludzi; przekonywał o konieczności umacniania pasa przygranicznego i kołchozów. Specjalnie przy tym podkreślano, że wioskę muszą opuścić elementy niepewne, społecznie biernie i szkolne dla pozostałych.

Inaczej starano się rozmawiać z rodzinami, wyznaczonymi do przesiedlenia. Według specjalnej instrukcji NKWD wmawiano im, że w nowym miejscu w Kazachstanie oczekuje ich „osiedlenie się na wolnych ziemiach sowchozu z przydziałem 25 ha na jedno gospodarstwo”. Wrażenie miało także robić zapewnienie o zwolnieniu rolników od podatków i kontyngentów w ciągu pierwszych trzech lat, wydzielenie nasion, materiałów budowlanych i kredytów ze strony państwa. Szczytem zuchwałych kłamstw i obłudy było twierdzenie i obietnica, że w Kazachstanie czeka już na nich „zorganizowana sieć handlowa, instytucje medycyno-sanitarna i kulturalne”, a domy i budynki gospodarcze będą oddane na kredyt na 8 lat. Cho-

ciaż mało kto z Polaków wierzył partyjnej propagandzie, wyjścia jednak nie było i tysiące ludzi na zawsze musiało zostawić rodzinne strony i jechać w nieznana przyszłość.

Wiadomość o wysiedleniu rodziny przekazywano na kilka dni przed akcją, aby zdążyć odpowiednio się przygotować do dalekiej podróży. Władze pozwalały zabrać ze sobą całe mienie domowe, z krowami i końcami włącznie. Gdziekolwiek zostawiona własność (zboże, zasiewy) rekompensowano finansowo, naturalnie, w żadnej mierze nie mogło to złagodzić gorzkich uczuć ukarsanych Polaków.

Najwięcej Polaków zostało deportowanych z okręgów Szepetowskiego i Nowogrodzko-Wołyńskiego, w rezultacie czego w ogóle zniknęły chutory, wsie; z braku dzieci zamykano szkoły. Znałe są wypadki ostrych reakcji ludności na działania władz poprzez ucieczki, pogroźki, podpalanie itp. Doskonale zorganizowany i sprawny aparat przemocy łatwo radził sobie z załamaniem ludnością, wysyłając ją na wschód lub organizując represje.

Na nowym miejscu Polacy musieli walczyć z surową naturą, niehumanitarnymi warunkami bytowymi o przetrwanie. Po wojnie tylko nieliczni z nich mogli powrócić w rodzinne strony, gdzie ich domy były zajęte przez sprowadzoną z innych obwodów Ukrainy ludność. W Kazachstanie już wyrosło kilka nowych pokoleń Polaków z Ukrainy, strasznie wynarodowionych i adaptowanych do otaczających warunków życia. Miło, że coraz więcej z nich zaczyna uświadamiać sobie swoje polskie pochodzenie, wracać do języka, obyczajów i wiary swoich przodków.

HENRYK STROŃSKI

DOCENT INSTYTUTU POLITECHNICZNEGO
W TARNOPOLU

Polaków do Kazachstanu

Z oficjalnych źródeł

Po ustaleniu granicy polsko-ukraińskiej na Zbruczu, władza bolszewicka w latach dwudziestych rozpoczęła szybką sowietyzację mieszkańców Ukrainy. Właśnie w tym celu dla ludności polskiej na Wołyniu otwierano polskie szkoły, wydawano w ojczystym języku książki i prasę, zakładano narodowo-ciowe rady wiejskiej. W 1925 roku został proklamowany polski rejon autonomiczny, tzw. Marchlewszczyzna, 60 km na zachód od Żytomierza.

Przeprowadzony w 1926 roku powszechny spis ludności pokazał, że na terenie obecnego obwodu żytomierskiego mieszkało 175,7 tys. Polaków, z których ponad 40 proc. władało językiem ojczystym. W tym samym czasie w diecezji żytomierskiej znajdowało się 350 tys. katolików, 107 kościołów i 68 księży.

Na początku lat 30-tych stosunek władzy komunistycznej do Polaków zaczął się gwałtownie zmieniać, co było związane z nasileniem stalinizmu, przymusowej kolektywizacji i oporem ludności. Eksperyment z wychowaniem „czerwonych Polaków” został uznany przez kierownictwo partyjno-polityczne za załamany. Dlatego właśnie Polacy zostali nie tylko pierwszym narodem ukaranym, ale i jednocześnie narodem ukaranym najbardziej.

Masowe represje spadły i na Polaków Żytomierszczyzny. W ramach oczyszczenia pasa przygranicznego w rozpoczęto przesiedlanie ludności polskiej do wschodnich obwodów Ukrainy (charkowski, doniecki, dniepropietrowski). W następnym roku przeprowadzono deportację tysięcy ludzi do Kazachstanu. Tylko z samego rejonu

marchlewskiego deportowano 10 tys. Polaków, a rejon zlikwidowano.

W szczytowym okresie represji, w latach 1937-38, kilka tysięcy Polaków rozstrzelano na miejscu w związku ze sfabrykowaną przez NKWD sprawą POW (Polskiej Organizacji Wojskowej). Do końca tragicznych lat 30-tych na Żytomierszczyźnie nie pozostało ani jednej polskiej szkoły, pozamknięto świątynie katolickie, a kapłanów wysłano na północ lub rozstrzelano. Władza komunistyczna już nigdy nie pozwoliła miejscowym Polakom na nauczanie swoich dzieci po polsku i realizować inne potrzeby kulturalne. Skutkiem tego było powszechne wynarodowienie i ukrywanie polskości.

Wraz z rozpadem ZSRR i proklamowaniem niepodległej Ukrainy

zaczęło się odrodzenie ludności polskiej. Powstają polskie towarzystwa kulturalno-oświatowe, polskie zespoły artystyczne, rozwijają się kontakty z Macierzą. Odnowiono diecezję żytomierską (obejmuje 8 obwodów Ukrainy). Na Żytomierszczyźnie zarejestrowano ponad 50 parafii rzymskokatolickich, zwracane są i budowane nowe kościoły. Coraz więcej ludzi zaczyna uświadamiać sobie swoje pochodzenie.

Proces odrodzenia Polaków napotyka dzisiaj na wiele trudności, wynikających nie tylko z trudnej sytuacji ekonomicznej kraju zamieszkania, ale i z braku inteligencji i całego negatywnego dziedzictwa przeszłości.

OPR. HENRYK STROŃSKI

Załącznik do programu odrodzenia i rozwoju Żytomierszczyzny, Lwów-Kijów, grudzień 1995

Profetariusze wszystkich krajów, łączcie się!

SIERP

Wychodził po drugi dzień

Biuro Komitetu Centralnego KP(b)U

Nr. 57 (1002) Charków, poniedziałek 1 maja 1933 r.

„Сірі” № 57, 1002, 1933

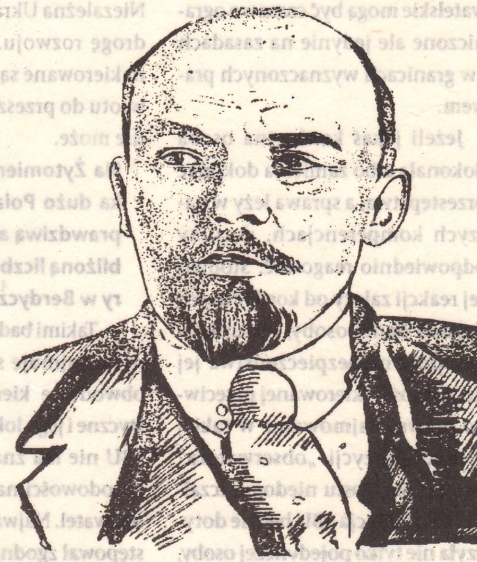
WARUNKI PRENUMERATY

Miesięcznik	2,25 zł	3,00 zł
Kwartalnik	7,50 zł	9,00 zł
Wiosna	2,25 zł	3,00 zł
Lato	2,25 zł	3,00 zł
Jesień	2,25 zł	3,00 zł
Zima	2,25 zł	3,00 zł
Cała OGŁOSZENIA	50 kop.	Wielkość 1000, 1500, 2000

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Charków, „Сірі” № 57, 1002, 1933

ROK WYDANIA 12-ty
16-ty ROK REWOLUCJI

Niech żyje 1-szy maja — bojowy przegląd rewolucyjnych sił międzynarodowego proletariatu!

Pod sztandarami partji Lenina, pod kierownictwem t. Stalina naprzód do nowych zwycięstw!

„Sierp” — jedna z wielu polskojęzycznych gazet, wydawanych do 1935 roku na Ukrainie. Niemal wszystkie zlikwidowano, razem z likwidacją polskiego rejonu autonomicznego — Marchlewszczyzny — polskich szkół i innych instytucji.

Jednoczy nas obywatelstwo Ukrainy

Rozmowa z naczelnikiem Berdyczowskiego Oddziału Służby Bezpieczeństwa Bronisławem Rozwadowskim

Dokończenie ze str. 1

nych interesów państwa i praw obywateli wobec wywiadowczo-wyrotowej działalności obcych służb. Obowiązkiem pracowników SBU jest uprzedzanie, ujawnianie, przerwanie i wykrycie przestępstw przeciwko pokojowi i ludzkości, terroryzmu, korupcji, a także zorganizowanej przestępczości w kierownictwie i gospodarce, a także innych przestępczych działalności, stwarzających zagrożenie wobec życiowo ważnych interesów państwa.

Czy SBU wtrąca się w życie społeczeństwa i czy stara się wpłynąć na wydarzenia w kraju? Czy też wasza organizacja zawsze zajmuje pozycję „obserwatora z boku”?

— Jak już zaznaczyłem, działalność SBU prowadzona jest na zasadzie przestrzegania prawa i swobód obywatelskich. Pracownicy SBU niezależnie od swych stanowisk i stopni muszą szanować ludzką godność i nie dopuszczać do rozgłoszenia wiadomości o życiu osobistym. W wyjątkowych przypadkach, celem powstrzymania i ujawnienia przestępstw przeciwko państwu, prawa i swobody obywatelskie mogą być czasowo ograniczone ale jedynie na zasadach i w granicach wyznaczonych prawem.

Jeżeli jakaś konkretna osoba dokonała albo zamierza dokonać przestępstwa, a sprawa leży w naszych kompetencjach, musimy odpowiednio reagować. Stopień tej reakcji zależy od konkretnych działań danej osoby, warunków i stopnia niebezpieczeństwa jej działalności skierowanej przeciwko prawu. Zajmowanie w takiej sytuacji pozycji „obserwatora” byłoby po prostu niedopuszczalne. Taka reakcja SBU będzie dotyczyła nie tylko pojedynczej osoby, ale także grup i organizacji, jeżeli prowadzą one działalność przeciwko prawu i zagrażającą bezpie-

czeństwu państwa, społeczeństwa i poszczególnych obywateli. Staramy się nie dopuszczać do tego, żeby przestępcza działalność doszła do stadium końcowego — czyli, żeby naprawdę doszło do przestępstwa. Ujawnienie go i ukaranie winnych byłoby zarazem świadectwem zaniedbań i niedopracowania z naszej strony. Najważniejsze jest ujawnienie przestępstwa jeszcze w fazie przygotowania lub nawet zamiaru jego dokonania. A następnie — w drodze działalności profilaktycznej — odwieść od tego zamiaru osobę lub grupę ludzi zamierzającą jego dokonać.

Jeśli mówić o naszym wpływie na przebieg wydarzeń w dziedzinie bezpieczeństwa osób, społeczeństwa i państwa, to jest on ściśle zgodny z prawem Ukrainy i międzynarodowym. Jeśli chodzi o całe spektrum życia społeczno-politycznego, a także obywatelskiego w naszym kraju, to wpływać na nie nie możemy i jest to wręcz niemożliwe. Wizerunek KGB — wszędzie obecnego, stale czuwającego — do nas nie pasuje. Wtrącanie się w życie społeczeństwa byłoby powrotem do dnia wczorajszego, drogą totalitaryzmu i represji. Niezależna Ukraina wybrała inną drogę rozwoju. Nasze działania nakierowane są w przyszłość. Powrotu do przeszłości nie ma i być nie może.

Na Żytomierszczyźnie mieszka dużo Polaków. Czy znacząco prawdziwą albo chociaż przybliżoną liczbę polskiej diaspory w Berdyczowie i okolicach?

— Takimi badaniami statystycznymi zajmuje się, jak wiadomo, obwodowe kierownictwo statystyczne i jego lokalne oddziały. Dla SBU nie ma znaczenia, do jakiej narodowości należy ten czy inny obywatel. Najważniejsze, żeby postępował zgodnie z prawem Ukrainy.

Czy może Pan, jako przedstawiciel SBU, scharakteryzować

stan stosunków pomiędzy narodowościami w naszym mieście? Czy są konflikty narodowościowe?

— Polityka państwa ukraińskiego w sferze stosunków pomiędzy narodowościami bazuje na wspólnocie, łączącej ludzi różnych przekonań politycznych i religijnych, niezależnie od narodowości. Jednoczy nas jedno — obywatelstwo Ukrainy. Baza prawodawcza, stworzona w suwerennym państwie, pozwala jednakowo żyć i rozwijać się wszystkim obywatelom Ukrainy. I to jest fundamentem normalnych stosunków między Ukraińcami i Rosjanami, Polakami i Żydami, Niemcami i Słowakami... Nie mamy co dzielić i ludzie to rozumieją, rozwiązując problemy wspólne dla społeczeństwa Ukrainy. Taka polityka poprzewała w ramach ogólnoludzkich norm budować życie społeczne w państwie, unikać konfliktów narodowościowych. Musimy być z tego dumni, bo pokój i zgoda w społeczeństwie są dobrym znakiem dla umocnienia na Ukrainie pełnej demokracji i postępu. Berdyczów w tej dziedzinie nie jest wyjątkiem.

Przypomnijmy wrażenia polskiego senatora Jana Stepuły, który w czasie rozmów z władzami miejskimi w sierpniu ub.r. zaznaczył się z życiem polskiej diaspory w mieście i był zaskoczony tym, że polska część mieszkańców miasta w niczym nie różni się od ogółu ludności. Wyrzucił też zadowolenie z tego powodu, że niezależnie od tego, że miasto zamieszkują równe grupy etniczne, władza w sferze stosunków narodowościowych nie ma żadnych problemów.

Czy istnieją jakieś informacje o liczbie osób polskiego pochodzenia, represjonowanych podczas stalinowskiego terroru?

— Jak wiadomo, najbardziej ostre represje w stosunku do osób

narodowości polskiej miały miejsce w latach 1937-1938, kiedy NKWD wydało polecenie rozbicia natyradzieckiego, polskiego wywiadu i dywersyjno-powstańczej Polskiej Organizacji Wojskowej. Ujawniając „faszystowsko-powstańczą i terrorystyczną działalność” polskiego wywiadu niszczyli tysiące zupełnie niewinnych ludzi. O wielkości akcji przeciwko Polakom świadczy na przykład pismo narkoma spraw wewnętrznych USRR Łepleskiego do narkoma spraw wewnętrznych ZSRR, w którym informowano, że na 1 listopada 1937 roku na Ukrainie w „polskiej operacji” zaaresztowano 19030 osób. Praca na ujawnieniu prawdy historycznej jeszcze przecież nie dobiegła końca. Bardziej dokładne liczby będą znane w niedalekiej przyszłości. Nie ma wątpliwości, że takie dane powinny być koniecznie przekazane społeczeństwu, w tym i przez lokalną prasę.

Podczas przeglądu archiwalnych spraw kryminalnych narodowości represjonowanych nie bierze się pod uwagę.

Jakie ma Pan własne wrażenia co do powstania w Berdyczowie polskojęzycznego pisma „Mozaika Berdyczowska”? Czy chciałby Pan przekazać coś naszym czytelnikom?

— Mój stosunek co do powstania nowego pisma jest jak najbardziej pozytywny. Istnieje możliwość pełniejszego i szerszego oświeślenia problemów życia społeczno-politycznego i duchowego na Ukrainie, a zwłaszcza w Berdyczowie. Życzę tylko jednego — skutecznej pracy i sukcesów w twórczej działalności na rzecz dalszego rozwoju suwerennej Ukrainy, dobrobytu i szczęścia wszystkich obywateli naszego państwa, bez względu na ich narodowość i przekonania.

ROZMAWIAŁA: LARYSA WERMIŃSKA

„Mozaika” w rok po rejestracji

W kwietniu minął rok od rejestracji naszego pisma. W tym czasie wydaliśmy pięć numerów (nie licząc pierwszego, który został wydany 24 grudnia 1994 roku jako dodatek do „Zemli Berdycziwskiej”). W jaki sposób wydajemy „Mozaikę”?

Artykuły pisane są przede wszystkim w Berdyczowie, przez mieszkańców naszego miasta. Nasza redakcja jest wyposażona bardzo skromnie: posiadamy jedynie maszyną do pisania z polskimi czcionkami i telefaks. Mamy nadzieję, że wkrótce uda się nam uzyskać dalsze, potrzebne nam do pracy redakcyjnej wyposażenie.

Napisane w Berdyczowie artykuły i zrobione tutaj zdjęcia wysyłane są do Warszawy — te pierwsze przy pomocy faksu. W Warszawie przejmują je dziennikarze działający w Fundacji „Rodacy-Rodakom” (tak się skła-

da, że są to dziennikarze jednej z najważniejszych gazet w Polsce — „Rzeczpospolitej”). Tam teksty wpisywane są do komputera, a poszczególne strony „Mozaiki” składane i łamane (jak się to mówi w języku fachowców). Następnie naświetlane są folie, niezbędne do druku naszego czasopisma.

Z Warszawy folie wędrują do Berdyczowa, gdzie „Mozaika” jest drukowana. Trochę to skomplikowana droga, ale na razie konieczna — do czasu, gdy w Berdyczowie nie będziemy mieli komputera z odpowiednimi programami.

„Mozaika Berdyczowska” powstaje dzięki pracy społecznej — zarówno w Berdyczowie jak i w Warszawie. Oczywiście, za wiele rzeczy musimy płacić — przede wszystkim za papier i druk. Skąd pochodzą pieniądze na ten cel? Z początku — jedynie ze środków przekazanych nam przez Fundację „Rodacy-Roda-

kom” z Warszawy. Otrzymywaliśmy różne dotacje od osób prywatnych i instytucji, między innymi od Polonii kanadyjskiej (na przykład od polonijnego banku z Montrealu). Na ten rok dostaliśmy dotację od polskiej Fundacji Pomoc Polakom ze Wschodu. Cały czas wspomaga nas organizacyj-

nie i finansowo Fundacja „Rodacy-Rodakom”.

Wszystko to powoduje, że „Mozaika” może się w 1996 roku ukazywać jako dwumiesięcznik. Planujemy wydanie pięciu lub sześciu numerów. Mamy nadzieję, że spotkają się z życzliwym przyjęciem Czytelników. P.K.



Od lewej stoją: Feliks Paszkowski (redaktor naczelny), Walkentyna Kołesnik — stały współpracownik, Larysa Wermińska — sekretarz redakcji, Jerzy Sokalski — członek redakcji, Piotr Kościński — przedstawiciel redakcji w Warszawie.

Nasze miasto przed I Wojną Światową i w czasie rewolucji

Esej berdyczowski (fragmenty)

Berdyczów był jedną z pierwszych stacji róży... Nie potrafiłbym go dokładnie opisać. Otoczony był przedmieściami tonącymi w zieleni sadów. Przyprószone kurzem, ciemne listowie czereśni i śliw wydawały się blaszane. W krytych słomą chatach mieszkali tam kołodzieje, kowale, kabannicy; w drewnianych dworach siedzieli panowie szlachta, zubożali, praktykujący wolne zawody i kształcący progeniturę w miejscowych szkołach.

W środku miasta, będącym zarazem dzielnicą handlową i gettem, przy wybrukowanych ulicach stały dwupiętrowe domy bielone wapnem, do którego tamtejszym zwyczajem dodawano szczyptę ultramaryny lub farb wodnych barwy róży i szafranu. Latem przejeżdżające wozy podnosiły obłoki kurzu.

Najokazalszym budynkiem był dawny klasztor karmelitów, mieszczący wówczas rosyjskie urzędy. Wspomnę tu tylko krótko prze-

szłość miasta: zbudowano je w czasach Giedymina, zdobywał je Chmielnicki, konfederaci barscy kapitulowali w nim po miesięcznym oblężeniu, po rozbiorach miasto przeżyło okres upadku trwający do połowy XIX wieku. Do trwałych osobliwości Berdyczowa należą znajdujące się za miastem obszerne wzniesienie, szeleszczące na wietrze suchymi trawami. Jest to sławna na cały kraj Łysa Góra, miejsce sabatów czarownic.

Po kilku dniach wyjechaliśmy z Berdyczowa, dokąd nie miałem już wrócić. Wspomnienie jego drzemało długo w mojej pamięci. Dopiero w pół wieku później zacząłem wracać doń myślą coraz częściej.

Przy ulicy Machnowieckiej, głównej arterii Berdyczowa, znajdował się sklep Szafnagla, do którego panowie szlachta z bliższych i dalszych okolic, zwłaszcza przed świętami i uroczystościami rodzinnymi, przyjeżdżali po pieprz, imbir,

wanilię i inne towary kolonialne. Był to centralny punkt polskiego Berdyczowa. „Na Machnowieckiej, przed samym sklepem Szafnagla” — pisał Michał Czajkowski.

Długi szereg pojazdów stał przed sklepem: karety, powozy, fajetony, wasagi, bryczki, szlabany i wozy drabiniaste. Wzdłuż nich, parami lub w małych grupach, przechadzali się przyjezdni w pudermantlach, prowadząc żywione rozmowy. Dla rozproszonych po powiecie Sarmatów, ziemian czy oficjalistów, ulica Machnowiecka i sklep Szafnagla były głównym miejscem spotkań i źródłem ostatnich nowin. Przechodząc słyszałem strzępy rozmów o imieninach u cioci Tekli, o chrzcinach u Kapruckich, o tym jak Szułdybaldowicz próbował kupić w Jarmolińcach czwórki koni...

Rozmowy toczyły się wesoło, wielkim głosem, jakim mówią na wsi; wszyscy byli radzi spotkaniu i okazji do wymiany nowin. Mia-

Dokończenie str. 6

W POLSCE

Wydarzenia
w marcu
i kwietniu 1996 r.

✓ Prokuratura wojskowa umorzyła dochodzenie w sprawie byłego premiera Józefa Oleksego (obecnie — przewodniczący postkomunistycznej Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej), oskarżanego przez byłego ministra spraw wewnętrznych Andrzeja Milczanowskiego o szpiegostwo na rzecz Rosji. Zdaniem prokuratury nie ma wystarczających dowodów w tej sprawie. Decyzja wzbudziła wiele kontrowersji.

✓ Prezydent Aleksander Kwaśniewski gościł na Białorusi, gdzie rozmawiał z prezydentem Aleksandrem Łukaszenką. Pomysł wyjazdu był krytykowany w Polsce ze względu na to, iż miał on miejsce tuż przed podpisaniem unii rosyjsko-białoruskiej i po demonstracjach w Mińsku.

✓ Rosyjskie gazety podały, iż pociągi rosyjskie jadące przez Polskę są napadane przez bandytów. Zdaniem strony polskiej pociągi te jadą zamknięte i nie są dostępne dla polskiej policji. W Warszawie nic nie wiadomo o napadach.

✓ W Warszawie produkowane będą samochody koreańskie Daewoo, a w Gliwicach na Śląsku — niemiecko-amerykańskie Ople. Umowy w tej sprawie podpisano w Warszawie. P.K.

Nasze miasto przed I Wojną Światową i w czasie rewolucji

Esej berdyczowski (fragmenty)

Dokończenie ze str. 5

łem przed sobą obraz najgłębszej prowincji; wieści ze świata przychodziły tam rzadkie i spóźnione, w relacjach podróżnych. Kronika wypadków miejscowych nie zawierała wiadomości ważniejszych od przysłów Szuldybuidowicza w jarmolińcach. Zdawało się, że poza terminami płatności weksli przechadzający się po Machnowieckiej nie mieli większych trosk... Żyli w zaciszu, z dala od głównego nurtu wypadków, mających przynieść — także w Berdyczowie — wielkie przemiany...

* * *

Idąc wieczorem ciemnymi ulicami miasta spostrześliśmy oświetlone okna, z których dochodziły głosy przypominające modlitwy. Żydzi berdyczowscy byli w znacznej większości chasydami i mieli — jeżeli wierzyć encyklopedii Brockhausa — 74 domy modlitwy. Gdy zbliżyliśmy się, głosy stały się wyraźniejsze. Zatrzymaliśmy się, nasłuchując. Czytano tam pierwszy tom „Kapitału” Marksa. Ojciec mój zastukał do okna, w którym ukazała się biała twarz. Resztę wieczoru spędziliśmy na czytaniu „Kapitału” z miejscowymi marksistami.

Na stole stała naftowa lampa, oświetlająca ubogi warsztat krawiecki. Dookoła siedziało kilku przedstawicieli tego bardzo źle płatnego rzemiosła. Posiadacz jedynego egzemplarza „Kapitału” czytał głośno i śpiewnie tekst, zatrzymując się po każdym zdaniu...

W miarę lektury Marks stawał się coraz ciemniejszy, ale to nie zniechęcało ich wcale. Czytany tekst był dla nich prawdą objawioną, nie wynikającą z żadnych rzeczy znanych i przez to nie poddająca się wytłumaczeniu. Czytali sposobem wyznawców, przyswajając tekst nieprzez jego zrozumienie, lecz przez jego egzaltację... W dziwnym podnieceniu krawców skłonny byłem widzieć objaw chorobliwy, wywołany chronicznym niedożywieniem i brakiem snu. Myliłem się. Miałem przed sobą wzór postawy myślowej, mającej szerzyć się później także wśród najlepiej odżywionej ludności Europy...

* * *

Berdyczów z okresu rewolucji znam tylko z realizacji mego brata, zmobilizowanego w 1917 roku i odbywającego służbę w oddziale samochodów pancernych.

Dookoła stacji kolejowej biwakowało kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy z różnych formacji... Czekając na transport, wybrane przez różne jednostki rady żołnierskie debatowały nad losem aresztowanego w Berdyczowie dowódcy frontu południowego. Wielki tłum żołnierzy otaczał budynek, w którym trzymano aresztowanych generałów i którego bronili uczniowie szkół oficerskich, późniejsi dobrowolcy. Co pewien czas tłum przybierał groźną postawę rycząc: Dajcie nam w ruki... Stało na tym, że aresztowani generałowie zostaną odstawieni do Mohylowa, gdzie znajdowało się dowództwo frontu w stanie likwidacji...

Radiostacja wojskowa na Łysej Górze znajdowała się w rękach zbuntowanych i wzywała nieustannie żołnierzy do zaprzestania działań zbrojnych, do tworzenia rad i rozprawy z kontrrewolucją. Pewnego dnia rozeszła się w Berdyczowie wiadomość, że nowy efemeryczny dowódca frontu południowego, generał Kornilow, wysłał pułk kozaków orenburskich w celu obsadzenia lub zniszczenia radiostacji. Rady postanowiły jej bronić... Przypomniano więc sobie obecność w Berdyczowie oddziału samochodów pancernych...

...Samochody zajęły pozycję na stoku Łysej Góry. Bratu przypadło miejsce przy trakcie, w którym w obłoku kurzu ukazały się czarne mundury kozaków. Zamiast rozwinąć się przed Łysą Górą, jechali spokojnie czwórkami na Berdyczów. W czołowej grupie kłusował powoli pułkownik i dwóch oficerów. ruchach mieli coś niezwykłego, co zwróciło uwagę brata. Gdy zbliżyli się, zobaczył, że mają ręce związane na plecach...

JERZY STEMPOWSKI

„W dolinie Dniestru i inne eseje ukraińskie. Listy o Ukrainie”. Wybrał i postłowiem opatrzył Andrzej Stanisław Kowalczyk. Warszawa 1993 r.

MOZAIKA
BERDYCZOWSKA

Wydaje Rada Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie (obwód żytomierski). Redaguje zespół w składzie:

Feliks Paszkowski - redaktor, Larysa Wermińska - sekretarz odpowiedzialny, Jerzy Sokalski oraz Piotr Kościński (Warszawa). Adres redakcji: ul. Puszkina 46, Berdyczów. Opracowanie graficzne i techniczne Krzysztof Ziewiec (Warszawa). Wydano z pomocą organizacyjną i finansową Fundacji „Rodacy-Rodakom” w Warszawie.

«БЕРДИЧІВСЬКА МОЗАІКА»
(польською мовою)

Благодійна громадська культурно-освітня газета. Виходить шоквартально. Видавець — рада Бердичівського відділення Спілки поляків України. Зареєстрована 25 квітня 1995 року Житомирським обласним управлінням по пресі, свідоцтво про реєстрацію серії ЖТ № 70. Наша адреса: м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. Телефон 2-23-78. Надруковано на КП «Поліграфічна фабрика» м. Бердичів, вул. Котляревського, 2. Тираж 1000 примірників.